Rok XXXIII. We Lwowie, niedziela dnia 25 lutego 1900 r. Nr. 56.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 36 koron. — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas). M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 60 halerzy od wiersza.

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu, **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty,** której warunki podane są w nagłówku obok tytułu dziennika.

Co tygodnia (każdego czwartku) otrzymują prenumeratorzy, jako dodatek, **arkusz powieści** bezpłatnie, ponadto

Każdej niedzieli, także **jako dodatek bezpłatny**, tygodnik belletrystyczny:

„Romans i Powieść“

obejmujący 16 stronic druku w formacie ćwiartki.

Nie-abonenci „Dziennika Polskiego“ mogą otrzymywać „Romans i Powieść“ po 2 k. i 50 h. we Lwowie, lub po 3 korony na prowincji.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorzy **„Dziennika Polskiego“** mogą otrzymywać

„BLUSZCZ“

po bardzo **zniżonej** cenie, (we Lwowie 1 korona; na prowincji 1 k. 60 h.).

Fantazja bukowińska.

Lwów 24 lutego.

Bukowina jest progiem Wschodu, nietylko pod względem cywilizacyjnych i społecznych stosunków: tradycja Secharazady jest tam jeszcze żywą, a baśnie w rodzaju „Tysiąca i jednej nocy“ nawet w życiu politycznem nie należą do rzadkich wypadków. Dla osób, które znajdują rozrywkę w podobnych wytworach rozbujałej wyobraźni — chociażby chorobliwej — przybyła właśnie nowa sposobność zabawienia się, a postarał się o nią jeden — jak nas zapewniają — z posłów bukowińskich.

Pełen nietyle logicznej, co bujnej, wyobraźni ów „mąż stanu“ z zielonej Bukowiny, wydał właśnie w Wiedniu zabawną broszurę pod szumnym tytułem: *Die Slavisirung der Bukowina im XIX. Jahrhundert, als Ausgangspunkt der grosspolnischen Zukunftpolitik. Ethnographische und politische Betrachtungen von einem Bukowiner Rumänen.* Wystarczyłoby o całej treści powiedzieć krótko: fałsz jedzie na fałszu i fałszem pogania! Atoli, jako klasyczną próbkę perfidji i fantazji wschodniej, warto przynajmniej ogólnikowo przedstawić ją polskim czytelnikom.

Kto dotychczas wierzył historykom, głoszącym, że na całym obszarze ziem od dolnego Dunaju aż hen, ku północy, mieszkały ludy słowiańskie, wśród których dopiero kohorty Rzymian i niedobrowolni ich osadnicy wytworzyli słowiańsko-latyński konglomerat narodowy wołoski, mołdawski, lub — jak go dziś zowią — rumuński, — ten niechaj wie, że to wszystko nie jest prawdą. Autor broszury, oparty na dziełach historyków rumuńskich, objaśnia, iż nietylko nad Dunajem, ale w całej dzisiejszej Rumunji, w Siedmiogrodzie, na całej Bukowinie i w Galicji wschodniej mieszkali od wiek-wieku zawsze i wyłącznie tylko rodzimi latynowie, — Rumuni, — i Słowian nie było tam nawet — na zaprószenie oka. Ale intryga słowiańska nurtuje wszędzie, więc już ku końcowi wieków średnich naraz huculi gór bukowińskich poczęli mówić między sobą — po rusku, a kiedy Austrja w roku 1775 zajmowała Bukowinę, znalazło się nawet 6 do 7 tysięcy Rusinów w kraju, na szczęście, samych robotników rolnych, — oczywiście przybłędów... Zresztą cała ludność kraju była jeszcze nawskroś rumuńską — (tylko — zapewne w przewidywaniu tego, co ją czeka, aż do lat 70-tych bieżącego wieku mówiła makaronizmem ruskoromańskim i w pisowni używała od wieków cyryliki słowiańskiej...)

Wprawdzie rząd austrjacki dla zaludnienia kraju osiedlał na Bukowinie Niemców i Madjarów, ale to, zarówno, jak całowiekowa germanizacja, były i są tylko — maskowaniem właściwych zamiarów tego rządu. Wiedeńskim biurokratom rozchodziło się i rozchodzi o jedno, a to: iżby jak najrychlej uczynić z Bukowiny kraj całkowicie — ruski! Dlatego też od początku stulecia aż do tej chwili rząd ruszczy nazwy miejscowości, zaprowadza obok rumuńskiego i niemieckiego, także ruski język w szkołach, popiera dążenia Rusinów, a natomiast na każdym kroku gnębi nieszczęśliwych Rumunów. I nie dzieje się to bez wyniku, o którym sam autor mówi, jako o jedynym w dziejach. Oto chłopi rumuńscy — zresztą „lud inteligentny, zamożny i świadomy siebie“ — pomimo, iż byli dotychczas prawie wyłącznymi mieszkańcami kraju — ulegli zruszczeniu w tak niebywałych rozmiarach, iż dzisiaj zaledwie 206.000 przyznało się do narodowości rumuńskiej, podczas kiedy 268.000 ludzi — dawniej Rumunów — uważa się już za Rusinów. Jak się to stało, autor nie wyjaśnia należycie i zadowala się zwaleniem winy na rząd austrjacki. A szkoda, bo wartoby poznać klucz tej zagadki, zwłaszcza skoro autor nietylko widzi w Rusinach naród „intelektualnie o wiele niższy od Rumunów i tępy, a ekonomicznie strasznie bezradny i ubogi“, ale nadto dodaje, iż zruszczył się tylko lud (wypadek istotnie nieznany w historji!), gdy natomiast duchowieństwo i bojarzy wytrwali przy poczuciu narodowem.

Wprawdzie Rumuni dzisiaj jeszcze — mimo przyznanej mniejszości liczebnej — dzierżą niepodzielnie w swem ręku całą, wpływową u ludu hierarchję kościelną, stanowią większość w wydziale krajowym i połowę posłów w sejmie, (Rusini mają trzech), a sześciu w radzie państwa (Rusini dwóch); wprawdzie w szkolnictwie i urzędach są benjaminkami i na życie publiczne kraju wywierają wpływ stanowczy — ale autora to zgoła nie zadowala wobec faktu, iż rząd także Rusinom czyni pewne ustępstwa, a wynaradawianie się chłopów rumuńskich ciągłe czyni postępy... Autor wcale nie ślepy i wie, do czego to wszystko zmierza, bo zna on... intrygę polską!

Tak jest: polską intrygę, bo trzeba wiedzieć, iż wszystko, co dzieje się na Bukowinie od stu lat, jest robotą strasznie skomplikowanej intrygi polskiej. Słuchajmy, jak to tłumaczy autor.

Polacy bynajmniej nie wyrzekli się „mrzonek“ o odbudowaniu Polski od morza do morza, co już niejednokrotnie twierdził nawet książę Bismarck. Ażeby dążyć do celu, umówili się oni z partją Rusinów narodowych o odbudowanie na razie wspólnemi siłami państwa polsko-ukraińskiego na terytorjum Galicji, Ukrainy rosyjskiej, Bessarabji, het, aż po morze Czarne. Ażeby jednak pozyskać sobie ludność prawosławną na rosyjskiej Ukrainie, trzeba pokazać jej, jak dobrze jest prawosławnym Rusinom w Austrji. Ale Polacy nie myślą szerzyć prawosławia w Galicji; przeto obmyślili szatański plan zruszczenia prawosławnych Rumunów na Bukowinie, by stamtąd znaleść — punkt wyjścia do utworzenia państwa polsko-ukraińskiego.

A cóż ma z tem wspólnego rząd austrjacki? I na to nie brak odpowiedzi w broszurze. Wszystko to dzieje się za aprobatą biurokratów austrjackich, którym Polacy przyrzekli, że państwo polsko-ukraińskie połączy się z Austro-Węgrami w trializm... Łakomi na taki kąsek biurokraci idą ślepo za rozkazami Polaków i na gwałt fabrykują z rumuńskich chłopów — ukraińską ludność ruską.

Autor przypuszcza, że po tem odkryciu polskiej intrygi wielkopaństwowej, wszystkim Niemcom w Austrji włosy staną dęba na głowach. „Macie już kłopot z Czechami; czy dopuścicie do zgniecenia Niemców bukowińskich i do przypływu 45 miljonów Słowian do przyszłego trializmu polsko-ukraińsko-węgiersko-austrjackiego?“ Niemcy więc powinni zaprzestać popierania Rusinów i połączyć się z Rumunami... w sejmie bukowińskim. A i rządowi austrjackiemu udziela autor przyjacielskiej przestrogi, iż — Rosja nie wytrzyma długo tego zamachu na... morze Czarne, a Niemcy pruscy (bo i do nich jest apostrofa) niechaj nie zapomną, że „Przegląd Wszechpolski“ głosi, iż „głupia Polska bez Poznania“... Zdobywszy morze Czarne, Polacy i Ukraińcy (bo to najzgodliwsi bracia siamscy!) zwrócą się ku Bałtykowi: co wówczas Niemcy powiedzą sprzymierzonemu rządowi austrjackiemu?...

Jednem słowem, okropność na wsze strony i — jeżeli rząd nie zgnębi Rusinów bukowińskich, a Niemcy tamtejsi nie wstąpią do sejmowego klubu rumuńskiego, czeka ludy Europy straszliwy obraz dantejskiego piekła.

Taka jest fantazja posła bukowińskiego, a wyjątkowo i wbrew przyjętym w takich utworach zwyczajom, nie kończy się słowami: „I ja tam byłem, wino i miód piłem“... etc.

Czytelnicy zapewne uwolnią nas od obowiązku polemizowania z szanownym autorem, jakkolwiek zapewniamy, iż broszura powyższa wydaną została w Wiedniu (u Karola Gerolda, syna), a wcale nie — w Kulparkowie.

Kresowy.

Wojna.

Spełniają się przypuszczenia pesymistyczne tych wszystkich, którzy twierdzili, że lordowi Robertsowi nie uda się przeszkodzić połączeniu wojsk jener. Cronje'go z wysłanymi dlań posiłkami. Depesze bowiem, donoszące o zaciętych walkach nad rzeką Modder i na gościńcu z Jacobsdal do Bloemfontein, w czasie od 17 do 19 bm., mówią o dotkliwych klęskach Anglików, i tym razem poniesionych. Ponadto w tych walkach miały już uczestniczyć oddziały z rzeczonych posiłków dla Cronje'go — prawdopodobnie Boerzy orańscy z korpusu Jouberta i pospolitaki z wnętrza kraju. Wiadomości te przyszły *via* Laurenzo Marquez. — Jest to dość znamienne, iż depesze londyńskie wcale nie wspomniały w tym czasie o jakiejś większej bitwie i do minionego czwartku ograniczały się na podawaniu szczegółów, do 17 bm. zdarzonych, a które skończyły się były przejściem Cronje'go na drugi brzeg pod Klipkraal Drift. Fakt ten, ogółem biorąc dla Robertsa dość niemiły, usiłują Anglicy osłodzić dodatkiem, „że Kitchener wraz z Kelly Kennym depcą po piętach Cronje'go“, a „Macdonald ze swoją brygadą górską odbywa marsz forsowny do Koodoes-Rand — (zatem robi ogromne koło) — aby niedopuścić Cronje'go do połączenia się z Bloemfontein“.

„Times“ ze swej strony posunęły się w swych różowych przypuszczeniach dalej jeszcze i doniosły, że „jest więcej niż prawdopodobnem, iż główne siły Cronjego zostały przez Anglików osaczone i zmuszone do kapitulacji“. O tyle też przykrzej brzmiały onegdajsze telegramy z Londynu, donoszące o ogłoszeniu przez ministerstwo wojny długiej listy zabitych i rannych oficerów, w bitwach pod Paardeberg w dniach 17 i 18 b. m. Pomiędzy ciężko rannymi wymienieni są także obaj brygadjerzy: Macdonald i Knox, pierwszy z brygady górskiej, której dowództwo objął po poległym jen. Wanchope, drugi z 6-tej dywizji Kelly Kenny'ego. Zresztą milczały wspomniane depesze o przebiegu tych bitew przed tygodniem, a właśnie ta okoliczność dodaje poniekąd wiarygodności zanotowanym powyżej doniesieniom z Laurenzo Marquez. Nie dość na tem — tak przed chwilą jeszcze pełen nadziei organ *City* londyńskiej, „Times“, wyraża się niespodzianie o operacjach Robertsa, jako są „z nader trudnemi warunkami połączone“, sekundujący mu zaś w optymizmie „Standard“ przyznaje, że „niektóre posiłki, przez Jouberta Cronjemu wysłane, gotowe jednak na czas zdążyć i srodze uciśnionym zastępom boerskim użyczyć swej pomocy...

Owóż to ostatnie można dziś przyjąć, jako rzecz dokonaną. Przypominamy, iż około 12 bm. nadeszły były depesze z wiadomością, że wojska posiłkowe dla Cronjego są w drodze. Wtedy było ogólnie wiadomem, iż lord Roberts lada chwila swój pochód rozpocznie. Możebnem jest przeto, że i Joubert część sił swoich nad Tugelą po odparciu trzeciej próby odsieczy przez Bullera, wysłał Cronjemu na pomoc. Oddalenie z Ladysmith do Koodoes Rand nad rzeką Modder, wynosi krągło 370 kilometrów, t. z. 5 do 7 marszów po 50—70 kilom. bez wypoczynku, pomijając nawet stojące Boerom do dyspozycji połączenie kolejowe na przestrzeni 125 kilom. Jeśli tedy posiłki joubertowskie ruszyły w drogę 9 bm., najpóźniej zaś 11 bm., to łatwo mogły w sile kilku tysięcy ludzi stanąć na 18 i 19 bm. nad górnym brzegiem rzeki Modder, nie potrzebując nawet odbywać zbyt forsownych marszów.

Straty angielskie nad Modderem odnoszą się do 17 i 18 b. m., doniesienia zaś Boerów o rozegranej większej bitwie konstatują, że jeszcze 19 b. m. walczono zacięcie pod Koodesrand. Jeśli przeto depesze jen. Steina na prawdzie polegają, to przebieg zdarzeń ostatnich od 17 bm. — w którym to dniu, wedle „Standarda“, Cronje przeszedł na południowy brzeg rzeki Modder pod Klipkraaldrift, — można mniej więcej tak przedstawiać sobie: Pod osłoną tylnych straży Prinsloo'a, udało się Cronjemu dotrzeć do Paardeberg, leżącego o 19 kilom. na wschód od Jacobsdal, gdzie też natychmiast, złączony z Prinsloo'em, zajął obronną pozycję, podczas gdy cały tren jego posunął się o parę kilometrów na wschód dalej. Wszelakoż tego samego dnia zjawiły się przed wspomnianą górą Paarde, pierwsze oddziały dywizji Kelly Kennego pod wodzą jen. Knoxa, które rozpoczęły niezwłocznie ogień na stanowiska Boerów, tegoż dnia jednak nie wdały się z przeciwnikiem w poważniejsze zapasy. Tymczasem na północnym brzegu rzeki Modder, Macdonald ze swoją brygadą ruszył od Klipdrifft, aby osiągnąć bród rzeki pod Koodesrand, o 32 kilom. stamtąd odległy i przedostać się na drugą stronę wody. W razie możności, zamierzał zapewne dotrzeć w d. 19 bm. do Emmaus (na drodze z Jacobsdal do Bloemfontein) i w ten sposób zajść Cronjemu na tyły. Do tej chwili trzymał Kelly Kenny Boerów pod Paardeberg niejako w szachu. Lecz gdy Macdonald przed wschodem słońca w d. 19 b. m. zdążył do rzeczonego brodu, zastał go już zajętym przez oddziały posiłkowe dla Cronjego, pod wodzą Steina i Debel'a...

Tymczasem Cronje, zawiadomiony widocznie o posiłkach, w drodze już dlań będących — co zdjęło zeń trwogę i troskę o prawe skrzydło — otrzymał polecenie, ażeby zyskał na czasie, celem połączenia się z nadchodzącymi dalszymi oddziałami i dlatego zapewne stał pod Paardeberg 18. a nawet jeszcze 19 bm. Tam też zaatakowali go w d. 18 jener. Kitchener i Kelly Kenny — ten ostatni za pośrednictwem brygady Knoxa, który tam padł ciężko ranny. Że w tem miejscu toczyła się sroga bitwa jeszcze 19 bm. — po stronie Anglików brała w niej udział być może cała 6ta dywizja i część 9tej — to potwierdzają depesze wspomniane z Laurenzo Marquez. Tego samego dnia przyszło również pod Koodoes Rand do walki i w niej Macdonald padł ciężko raniony, a jego brygada została podobno na całej linji odpartą.

Z naprężoną uwagą można teraz wyczekiwać dalszych wiadomości, a mianowicie, czy z jednej strony Boerzy zdołali już zgromadzić siły dostateczne, aby módz stawić bezpiecznie czoło Robertsowi, czy też zawsze jeszcze starają się potyczkami drobniejszemi zyskiwać na czasie, ażeby dokonać na swych tyłach bez przeszkody dalszego połączenia z korpusem pomocniczym. Wreszcie i to podnieca ciekawość, czy też Roberts, wobec zmienionej sytuacji na teatrze wojny, będzie dalej prowadził ofenzywę przeciw Bleomfontein?

Korespondencje.

Londyn 21 lutego.

(*Nareszcie tryumf! Usposobienie i nastrój obecny ludności. Legendy. „A la Roberts“. Yeomanry. Dopisek*).

Kto, jak ja, patrzył na mieszkańców angielskiej stolicy od początku obecnej wojny i widział wiecznie twarze niezadowolone i kwaśne z powodu niezmiennie złych wieści z placu boju, ten z dziwnem uczuciem spoglądać musi obecnie na rozjaśnione fizjognomje synów Wielkiej Brytanji, po szczęśliwej odsieczy Kimberley'u i zwycięskim pochodzie lorda Robertsa w granice Oranji. Oprócz radości maluje się na tych fizjognomjach także duma i pycha wielka, że oto na przekór całemu światu, Anglja upokorzyć się nieda! Wszelkie niedawne jeszcze klęski, dezercje setek zdradzieckich mułów (razem z armatami) i codzienne „nieodszukiwanie“ setek żołnierzy i dziesiątków oficerów, wszystkie cięgi pod Ladysmith, nad Moddervirer, nad Tugelą i na Spionskopie, wszystko to poszło w jednej chwili w zapomnienie. Pierwsze powodzenie w toczącej się wojnie oszołomiło formalnie Anglików! Na ulicach, w restauracjach, w teatrach wszędzie okazują swą radość i chełpią się zwycięstwem — niepomni, że fortuna kołem się toczy! — U dworu odbyło się wielkie przyjęcie, mnóstwo mów patrjotycznych wygłoszono na okolicznościowych bankietach publicznych i kilka teatrów urządziło alegoryczne obrazy z żywych osób, apoteozujące zwycięstwo lorda Robertsa. Wśród motłochu ulicznego, w dalekich i wilgotnych zaułkach nad Tamizą, potworzono na tle tego zwycięstwa najnieprawdopodobniejsze legendy, o równoczesnem oswobodzeniu Ladysmithu, o bitwie w której zginęło 25.000 Boerów, a nawet o dokonanem już zajęciu Pretorji i zabraniu do niewoli Krügera i Jouberta!... Legendy podobne dostają się i na ulice śródmieścia, a choć mniej znajdują tu wierzących im, to jednak, powtarzane są z lubością. Tłum jest na całym świecie jednaki!...

Naturalnie, że Roberts i Kitchener, są tu dziś najbardziej popularni ze wszystkich ludzi — stawia się ich zaraz po królowej i księciu Walji, a nazwisko szczęśliwego wodza służy teraz za hasło najpopularniejsze w życiu codziennem, ciągle i przy każdej okazji, zdobi nawet reklamy handlowe. Mnóstwo towarów galanteryjnych ochrzczono też tem nazwiskiem, ku „uczczeniu“ dzielnego męża. Są zatem już kołnierzyki a la lórd Roberts, kapelusze nazwane tak samo, a nawet damskie żakietki i — pończochy, szczycące się nazwiskiem marszałka! Damskie te, a la Roberts „kawałki“, sporządzone są z mundurowego sukna, względnie włóczki koloru *khaki* (ciemno-bronzowego), najmodniejszego teraz dla tego, że jestto kolor mundurów, w jakie zaopatrzono armję wyekspedjowaną do Afryki południowej...

Jednem słowem entuzjazm narodowy rozwinął się w całej pełni i nie ma w danej chwili zapewne ani jednego Anglika w trójkrólestwie, któryby przypuszczał, że zakończenie wojny w inny sposób, niż przez zupełne zgniecene zuchwałych „pastuchów“ (jak nanowo z lekceważeniem Boerów nazywać zaczynają), jest możliwe, lub choćby dopuszczalne.

Mimoto są ludzie poważni, a nawet u steru rządów stojący, którzy nie łudzą się co do tego, że w najpomyślniejszym wypadku, do ukończenia „afery“, Anglja dużo jeszcze ofiar w ludziach i pieniądzach na krwawym ołtarzu Marsa złożyć będzie musiała. Urząd wojenny nie ustaje też w pracy nad stwarzaniem nowych oddziałów, ekwipowaniem ich i wysyłaniem na plac boju. Wobec tego ciągłego zapotrzebowania, a zwłaszcza niedostatecznej liczby konnicy angielskiej, zdecydowano się też powołać do służby w Afryce konnicę ochotniczą: ***yeomanry.***

Instytucja ta istniała dotychczas więcej jako zabytek przeszłości i jako zajęcie dla prowin-

---

7)

ZMIERZCH.

POWIEŚĆ

Stefana Krzywoszewskiego.

Nie myślała wcale, że i jej posag w znacznej części zahaczonym był w obroty pieniężne brata. O tem nie myślała zupełnie, martwiła się tylko o Gucia. Choć młodsza o kilkanaście lat, miała dla niego tkliwość starszej siostry. Sama obdarzona umysłem trzeźwym i jasnym, odczuwała jednak doskonale miękką duszę wykształconego dyletanta, — jakim był jej brat, dyletanta, zdolnego do wszystkiego i do niczego.

On też do niej jednej miał zaufanie bezgraniczne, przed nią tylko spowiadał się z wszystkich trosk i smutków. Panna Zofja tak lubiła te długie rozmowy, trochę smutne zawsze, ale takie szczere! Wieczorami, po obiedzie, siadała do fortepianu, Gucio wciskał się tuż obok w niski fotel. Salon tonął w czerwonem półświetle abażurów. Tęskne melodje Chopina, Schumana, Brahmsa, snuły się bez końca, a gdy klawisze milkły, rozpoczynała się serdeczna gawęda. Trwała nieraz tak długo, iż pani Helena musiała ich wołać na herbatę. — Że wy macie sobie zawsze tyle do powiedzenia! — mówiła czasem z bezwiedną zazdrością...

Teraz, od paru miesięcy, Gucio wieczorami często znikał z domu, a gdy nawet zostawał, zdawał się unikać tych poufnych rozmów. Czyżby rzeczywiście ukrywał jakieś zmartwienia?

— Tak być nie może — myśli panna Zofja, — trzeba coś począć. Ale co?...

Przedewszystkiem należy dowiedzieć się prawdy o położeniu interesów. Gucia pytać nie można, zwróci się więc do Kowalewicza. Tak, Kowalewicz nie odmówi jej wiadomości. On taki życzliwy i Guciowi i jej...

W przedpokoju zabrzęczał dzwonek. Nie czekając na Andrzeja, panna Zofja poszła sama otworzyć, przekonana, że to brat powraca na obiad. Atoli na progu ukazał się młody blondyn, szczupły i wysoki.

Panna Zofja tak była zmięszana dziwnym zbiegiem jej własnych myśli z tą niespodziewaną wizytą, że nie mogła powstrzymać się od wykrzykniku zdziwienia:

— Pan Kowalewicz!

On zaś kłaniał się, zbity z tropu tem przywitaniem, które zwiększało jeszcze jego wrodzoną nieśmiałość. I nie wchodząc do przedpokoju, kręcił niespokojnie kapeluszem w ręku i tłumaczył się.

— Pan August telefonował z miasta, bym przyszedł. Nie miał czasu wstąpić do kantoru, pragnął zaś wydać pewne polecenia...

Ale panna Zofja już ochłonęła z mimowolnego wrażenia i uśmiechała się przyjaźnie.

— Gucio jeszcze nie wrócił. Zapewne niebawem nadejdzie. Niechże pan pozwoli dalej.

Zjawił się wreszcie Andrzej i pomógł zdjąć paltot Kowalewiczowi. Uczynił to zaś z wyraźnym odcieniem poufałej życzliwości, jak gdyby, jednemu panu służąc, poczuwał się do pewnego rodzaju koleżeństwa.

A panna Zofja cieszyła się w duszy: — Oto sposobność: Trzeba korzystać! Wezmę go zaraz na indagację. I była bardzo wdzięczną Kowalewiczowi, że zjawił się tak w porę. Mimowoli zapomniała, że to czysty przypadek i myślała: — Poczciwy! Jak to dobrze, że właśnie teraz przyszedł!

Zresztą znała go i lubiła od dawna. Właściwie Kowalewicz był wychowańcem domu handlowego „Wilhelm Szener“, w którym już jego ojciec służył długie lata, jako buchalter.

Gdy chłopiec skończył gimnazjum, stary Szener rzekł do swego, niemłodego podówczas, współpracownika: — Ja się zajmę pańskim synem. — Zajął się nim rzeczywiście. Wziął go naprzód na trzyletnią naukę do kantoru, później zaś wysłał na parę lat zagranicę, gdzie młody Kowalewicz dopełnił swego fachowego wykształcenia, pracując u różnorodnych firm kupieckich. Za powrotem do kraju wstąpił znowu do biura swego opiekuna i w krótkim czasie objął stanowisko ojca, który począł chorować i niezadługo potem zakończył życie.

Stąd i panna Zofja więcej się interesowała młodym urzędnikiem, niż innym. Gdy odwidzała brata w kantorze, zamieniała z nim zawsze kilka życzliwych słów, na tradycyjnem zaś noworocznem śniadaniu wdawała się zawsze w dłuższą rozmowę. Owe noworoczne śniadania! Początek dał im przed dawnemi laty Wilhelm Szener, na początku swej kupieckiej karjery. Wszyscy współpracownicy, od najstarszych do najmłodszych, zbierali się przy jego stole i rozpoczynali razem rok nowy.

Pod serwetą każdy znajdywał swą gratyfikację. August Szener utrzymał tę tradycję, lubił ją nawet, choć może z innych pobudek niż ojciec. Stary Wilhelm widział w tem środek do zadzierzgnięcia bliższych węzłów z podwładnymi, środek, mający na celu pobudzenie większego przywiązania urzędników do zwierzchnika i do domu, w którym pracowali. Dla Augusta te doroczne śniadania miały inny powab, podobały mu się, jako objaw pewnej patrjarchalności, tchnącej wspomnieniem Hanzy, dawnych dobrych czasów, kiedy kupiectwo było raczej kunsztowną sztuką, niż mętną walką o zyski...

Dla Kowalewicza owe noworoczne przyjęcia miały ogromny urok. Pamiętał z dziecinnych lat jeszcze, z jakiem namaszczeniem i powagą wybierał się na nie jego własny ojciec. Matka podawała mu starannie wyczyszczony surdut, własnoręcznie wiązała krawat... A z jakiem uczuciem on sam, prowadzony przez ojca, szedł po raz pierwszy!... Ojciec przez całą drogę dawał mu wskazówki, jak się ma zachowywać, zwiększając tem jeszcze wrażenie. Posadzono go przy młodziutkiej dziewczynce; ubrana była w krótką białą sukienkę. To była panna Zofja. I Kowalewicz przypominał sobie doskonale, jak ona się nim przy stole zajmowała: pilnowała, by jadł i pił, jak umiała go ośmielić!... Pod koniec śniadania rozmawiał z nią zupełnie swobodnie, ku wielkiej dumie siedzącego naprzeciw ojca, który trącał wciąż sąsiada i szeptał: — Patrz pan! Tęgi chłopak! Jakby się urodził w salonie!

Potem, gdy wrócił z zagranicy, młodziutka dziewczynka w białej sukni była już dorastającą panienką. I znów pierwsze noworoczne śniadanie, na którem się znalazł, było epoką w jego życiu. Panna Zofja siedziała obok, z drugiej strony wszakże miała za sąsiada jednego z przyjaciół Augusta, studenta uniwersytetu. Choć zajmowała się bardzo serdecznie Kowalewiczem, jednak rozmawiała więcej z owym sąsiadem. A on zazdrościł... Przedewszystkiem bolało go, że w tej rozmowie nie mógł brać udziału, bo oni mówili o sztuce, o literaturze, o pewnych teorjach naukowych, jemu zaś to wszystko było obce. Stary Szener uczynił z niego wytrawnego buchaltera i korespondenta, natomiast wszelkie inne, pozafachowe wiadomości uważał dla przyszłego współpracownika za niepotrzebne. I Kowalewicz wtedy poczuł, jak wiele mu brakuje i postanowił dopełnić wykształcenia. Zrodziła się w nim wielka ambicja: chciał umieć więcej, niż ów student... Od tego czasu, miast grać z kolegami w bilard lub karty, częste wieczory spędzał w domu nad książką. Tak mijały lata...

(Ciąg dalszy nastąpi).

cjonalnych sportsmanów, aniżeli jako użyteczna organizacja wojskowa. Obecnie jednak nabrała wyjątkowego znaczenia. Obietnica zaś bezzwłocznego wysłania jej na front, pociągnęła do jej szeregów wszystkich robotników, których zdolności i majątkowe położenie (każdy z *yeomanów* musi się sam zupełnie wyekwipować i swego mieć konia), do służby w konnicy tej usposabiały. Była to sposobność dla angielskiej arystokracji" i dla *gentry* terytorjalnej zaciągnąć się w „dobrem towarzystwie" pod znaki wojenne, a równocześnie zachować tę samodzielność, o którą Anglikom zawsze i wszędzie tylko chodzi... Największe i najstarsze nazwiska można odnaleść w tym pułku kawalerzyckim, którego honorowym pułkownikiem jest sam ks. Walji, a istotnym dowódcą lord Chetam. Książę Malborough, wicehrabia Valentia, hrabia Dudley, hrabia Derby i wielu innych przedstawicieli śmietanki towarzyskiej, albo już odpłynęli z pierwszymi szwadronami tego pułku, albo też w tych dniach odpłyną.

Książę Walji odbywa przegląd każdego z tych szwadronów w przeddzień jego wyjazdu do Southamptonu, przemawia do żołnierzy i żegna się z oficerami, którzy po większej części są osobistymi jego przyjaciółmi...

Publiczność zbierająca się tłumnie przy każdej takiej okazji, wydaje entuzjastyczne okrzyki na cześć odjeżdżających.

Będzie to istotnie najświetniejszy pułk kawalerji, jaki występował na arenie bojowej w ciągu stu lat ostatnich!...

. . . .

Skończyłem już właśnie moją korespondencję i chciałem ją odesłać na pocztę, gdy mi przyniesiono mokry jeszcze numer „Mornig Post". Wyczytałem tam telegram z Brukseli, że jenerał boerski Cronje, ów sam, który tak ustawicznie w ciągu ostatnich dni umykał przed Frenchem i Robertsem, dał się im nareszcie dopędzić: ale przy tej sposobności sprawił im porządne „lanie". Anglicy mieli stracić 49 oficerów i więcej niż 1000 szeregowców. Jeżeli się wiadomość ta potwierdzi, to różowe usposobienie Londynu zmieni się nieco... Cóż robić jednak! Fortuna kołem się toczy... *A. N—r.*

List pasterski.

Książę biskup krakowski ks. Puzyna wydał list pasterski, który dziś odczytany zostanie w kościołach djecezji krakowskiej.

List podnosi, iż w powszechnej poniewierce prawd chrześcjańskich widzi świat dzisiejszy wschodzącą jutrzenkę nowego złotego wieku, a nie chce widzieć tego, co za tym upadkiem niechybnie w ślad idzie, nie chce widzieć zepsucia, występków i mnożących się zbrodni.

Bezbożność szerzy się z bezprzykładną szybkością; widzimy ją w bogatych domach, w warsztacie, jak i w ubogiej, wieśniaczej chatce, wszędzie potrafi się wcisnąć, posiada właściwe sobie drogi, działa skrycie, lecz pewnie. Bez wątpienia i dawniej dopuszczano się występków, lecz występki bez wyrzutów sumienia, niesprawiedliwość bez zadośćuczynienia, zgorszenie bez naprawienia winy, teorja zbrodni, obrona zbrodni, pycha z dopełnionych zbrodni: oto, co tylko w naszych czasach spostrzegać się daje. Zawsze wydarzały się wypadki buntu przeciw Bogu i Kościołowi, lecz systematyczne zaprzeczanie władzy Bożej, kościelnej i świeckiej, lecz obrona buntu, pycha i chełpienie się z buntu, prawne uświecanie podstawy wszelkiego buntu:

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 25 lutego.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Cyrano de Bergerac", komedja; wieczorem „Mignon", opera.

Kalendarz. Niedziela (25): Anastazji. Wschód słońca o godzinie 6 minut 58, zachód o godzinie 5 minut 31.

Na posiedzeniu izby panów we czwartek złożył między innymi przyrzeczenie dziedziczny członek izby panów hr. Tadeusz Dzieduszycki. Do komisji ekonomicznej izby panów wybrany między innymi prof. dr. Zoll.

Samobójstwo Jauner'a. Z Wiednia telegrafują 23 bm.: Przedmiotem ogólnych rozmów jest tu samobójstwo dyrektora teatru Carla w Wiedniu, Jauner'a. Przyczyną samobójstwa były kłopoty finansowe. Samobójstwo popełnił Jauner dziś o godz. 11 przedpołudniem.

Na chwilę przed śmiercią rozmawiał Jauner z artystami w swoim gabinecie, położonym w pobliżu sali prób, w której odbywała się właśnie próba operetki i gdzie śpiewano i tańczono. Nagle do uszu artystów doszedł odgłos strzału. Kilku z nich pobiegło do gabinetu dyrektora, a po chwili artysta Spielmann wrócił do sali prób i oznajmił, iż dyrektor odebrał sobie życie. Próby zaniechano, a przedstawienie dzisiejsze odwołano.

Jauner odebrał sobie życie wystrzałem z tego samego rewolweru, którym zastrzelił się przed kilku laty starszy brat jego, Łukasz. Dyrektor Jauner przechowywał ten rewolwer jako pamiątkę, a dziś kulą z niego pozbawił się życia. Dawniej był Jauner przez kilka lat dyrektorem opery nadwornej, następnie Ringteatru, który spalił się za jego rządów, grzebiąc w gruzach kilkuset ludzi. Jauner'a oskarżono wówczas o zaniedbanie środków ostrożności, a sąd skazał go na cztery miesiące więzienia. Jauner rozpoczął odsiadywać karę, ale cesarz go ułaskawił.

Jako dyrektorowi Carlteatru nie powodziło się mu dobrze. Musiał walczyć ciągle z kłopotami finansowymi, które powiększyły się od chwilj, gdy br. Haas, wspierający swymi pieniędzmi teatr, wycofał się. Za wiele już było Jaunerowi tej ustawicznej walki finansowej i wskutek tego odebrał sobie życie.

Losy Carlteatru wskutek samobójstwa Jaunera są zachwiane i grozi temu teatrowi zupełna ruina finansowa.

„Dobre chęci". W piekle podobno jest doskonały bruk z „dobrych chęci", ale we Lwowie z tego materjału ani rusz zrobić dobrych... trotuarów. Nasze chodniki, to istna plaga, zwłaszcza w czasie słotnym, gdy co chwila przechodzień, idąc trotuarem, potyka się, ślizga, wpada do bajurek. Ubolewamy nad tem, czekamy cierpliwie na naprawę i od czasu do czasu... łamiemy ręce, lub nogi.

Wczoraj znowu zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, wskutek zaniedbanego chodnika. Uczeń 4 kl. normalnej, Ksawery R., potknął się na chodniku i upadł tak nieszczęśliwie, że złamał rękę. Rannego opatrzyło pogotowie stacji ratunkowej i odwiozło do pomieszkania rodziców.

O tak: Lwów jest ładnem miastem, ale chodniki ma brzydkie.

Turek. Przyaresztowano wczoraj i umieszczono w aresztach policyjnych Józefa Błażkowa, zarobnika podejrzanego o dwużeństwo. Doniesienie o tem uczyniła na niego jedna z jego „własnych żon" a

łają: „piasku dać, piasku trza". Dowodem tego fakt, jaki się onegdaj zdarzył. Ulicą Krakowską przejeżdżał Antoni Zagórski, „piaskarz" z zawodu, wykrzykując na całe gardło: „piasku dać". Wkrótce usłyszał za swemi plecyma ten sam okrzyk. Odwraca się ze złością i widzi jakiegoś obdartusa ze złożonemi do wołania usty. Wyprowadzony tem błahem zdarzeniem z równowagi, Zagórski, nie wiele się namyślając, uderzył w twarz owego obdartusa. Stąd cała awantura, której epilog był taki, że Zagórski z wybitym zębem i pokrwawioną szczęką, zgłosił się na stację z prośbą o opatrunek. Stamtąd udał się na policję i oskarżył Weisgerbera (tak się ów obdartus nazywał) o pobicie i... obrazę honoru.

Przejechany przez lokomotywę. Wczorajszy pociąg pospieszny ze Lwowa do Wiednia, spóźnił się o całą godzinę. Przyczyną tego miało być przejechanie przez lokomotywę na małej stacji pod Przerowem, jakiegoś robotnika kolejowego.

Katastrofa kolejowa. Pisma warszawskie donoszą: Wczoraj o godz. 7 z rana na stacji „Warszawa — obwodowa" dwie manewrujące tam lokomotywy najechały na trzecią, która, uderzona silnie, potoczywszy się w szalonym biegu, kilka wiorst po za stacją przebiegła. W drodze natrafiła ona na pociąg, idący z Kielc i zderzyła się z nim całą siłą impetu. Można sobie wyobrazić panikę i przestrach, jakie zapanowały wśród jadących w pociągu, który, wjeżdżając na stację, zwolnił był już biegu. Wielu z nich, przygotowanych do wyjścia na peron, stało już na platformach wagonów, w oknach lub gankach i kilku impet zderzenia wyrzucił odrazu na plant i w rów, a wielu powyskakiwało w panicznym strachu na obie strony wstrzymanego pociągu.

Spotkanie to lokomotywy z pociągiem osobowym miało fatalne następstwa. Przedewszystkiem ucierpiały obydwa parowozy, następnie dwa wagony III klasy, które obydwoma balkonami weszły jeden w drugi, druzgocąc sobą przód i tyły zupełnie, aż po pierwsze okna włącznie. W tych wagonach właśnie jadący podróżni doznali silniejszych lub słabszych szwanków. Musiano ich wynosić i wydobywać z pośród zdruzgotanych ścian i ławek. Zawezwano zaraz lekarzy kolejowych, pod których kierunkiem rannych przeniesiono do poczekalni i opatrzono.

Sześć osób poniosło śmierć na miejscu, 15 jest ciężko rannych.

Ucieczka dyrektora. Dyrekcja policji krakowskiej otrzymała onegdaj telegram z sądu powiatowego w Ropczycach, w pościgu za długoletnim dyrektorem Towarzystwa wzaj. kredytu w Sędziszowie, drem Franciszkiem Sędzielowskim, który zbiegł, sprzeniewierzywszy, jak telegram stwierdza, znaczną kwotę pieniędzy. O ile wiemy, w Towarzystwie zaliczkowem w Sędziszowie lokowali drobne kapitały ludzie średniej sfery, znęceni procentem stosunkowo wysokim, bo wynoszącym 6 od sta. Według rysopisu, zbiegły dyrektor liczy 55 lat, ma zdrową, czerwoną cerę, brodę krótko strzyżoną, ostro zakończoną, włosy blond, szpakowate.

Z Drohobycza donoszą nam: Na zakończenie karnawału, odbył się u nas 22 bm. wieczorek z tańcami, urządzony staraniem Kasyna. Tańczono w 30 par do samego rana, co jest głównie zasługą wodzireja, dra Warmskiego, któremu dzielnie sekundował dr. Niesiołowski. Uczestnicy wynieśli bardzo miłe wspomnienie, a na pamiątkę ładne karneciki ręcznie malowane.

Do dzisiejszego numeru dołączamy nr. 3 pisma „ROMANS i POWIEŚĆ", który zawiera: dokończenie szkicu Gabryeli Zapolskiej p. t. „Konkieta", dalszy ciąg romansu Eugeniusza Chavette p. t. „Tajemnicza zbro-

od 7 dni i starał się wszelkiemi siłami nie dopuścić do małżeństwa z p. Świerczkiem, któremu ofiarowano nawet kwotę 2000 koron byle narzeczoną porzucił. Gdy się to nie udało, postanowiono dziewczynę uprowadzić.

Gdy narzeczeni przyszli do składu Selzera, zwabiono ich na I piętro magazynu, a następnie przeprowadzono do dalszego składu, pod pozorem, że w pierwszym pokoju niema wyboru mebli. Przetrzymano ich blisko godzinę pod różnymi pozorami; wreszcie, gdy już brakło pozorów, Selzerowa zaproponowała, aby p. Świerczek i jego narzeczona napili się piwa. Gdy Marja Jacobówna odmówiła, otwarto drzwi prywatnego mieszkania Selzerów, zapełnionego 30 żydami i wtedy wypadł brat i siostra Jacobówna. Widocznie więc, gdy Selzerowie zatrzymywali p. Świerczka i Marję Jacobównę, w drugim pokoju gromadzili się żydzi i krewni neofitki.

Porwanie dziewczyny do pokoju było wprost brutalne. Bito ją, szturkano, wymyślano, rzucono w kącie pokoju na podłogę. Gdy narzeczony przez okno zaczął wołać o pomoc, odciągnięto go od okna, zerwano chustkę ze szyi, a chustkę tę dopiero później odnaleziono.

Jak dalece napad był zorganizowany, wskazuje szczegół, że stróżowi z innego domu polecono trzymać zamkniętą bramę kamienicy, co on też spełnił, tak, że nikt na razie z zewnątrz nie mógł się dostać do domu i kto wie, do czegoby doprowadził fanatyzm żydów, gdyby napad był zorganizowany w więcej odległej od dyrekcji policji części miasta.

Marja Jacobówna znajduje się w klasztorze PP. Felicjanek. Do klasztoru zawezwano lekarza sądowego dra A. Filimowskiego, gdyż Jacobówna, mocno poturbowana przez żydów, jest poważnie chora.

W piątek rano z polecenia komisarza policji p. Broszkiewicza, prowadzącego śledztwo policyjne, przyaresztowano żyda Mojżesza Jakóba Weinsteina, który grał rolę donosiciela i śledził kroki Jacobównej i który już naprzód uwiadomiony o zamiarze kupna mebli przez młodą parę, zareżyserował napad w składzie Salzerów.

Drugim aresztowanym jest stróż domu pod l. 9 przy ulicy Szpitalnej, 60-letni Bartłomiej Podkulek, od lat 20 wysługujący się parobek żydowski, który najwidoczniej z żydami był w zmowie, gdyż — jak powyżej podnieśliśmy — w czasie żydowskiego zamachu znalazł się w sieni pod l. 20 gdzie trzymał drzwi zamknięte, pod rzekomym pozorem, aby nie dopuścić do zbiegowiska. Sąsiedni stróże stanowczo utrzymują, że Podkulek był zapłacony do trzymania drzwi. Na ulicy podczas napadu, żydzi byli rozstawieni tak, że kiedy się policja zjawiła, dawali sobie znać o jej zbliżeniu się, a tylko energji i sprytowi cywilnych ajentów, udało się wejść niespostrzeżenie. Podczas kiedy chmara żydów porwała Jacobównę, Weinstein i Leinkram targnęli się na p. Świerczka. Gdy się policja zjawiła Weinstein i Podkulek zdołali umknąć i dopiero w piątek powiększyli liczbę aresztowanych.

Aresztowani odstawieni będą do sądu karnego, a sprawa oddaną prokuratorji państwa. Niewykluczone są dalsze aresztowania.

Z Krakowa donoszą dnia 24 b. m. Dziś w południe powstało przy ul. Kanonnej przed aresztami policyjnymi zbiegowisko z powodu, że miano odprowadzić do kryminału aresztowanych w sprawie neofitki Marji Stanisławy Ja-

cerowie Boerów mają nadzieję, że Anglików wypędzą z ich stanowisk. W nocy oddział angielski próbował przekroczyć rzekę Tugelę, ale został odparty z ciężkiemi stratami. Straty Boerów są nieznaczne. „Olbrzym Tom" wyrządził ogromne spustoszenia.

Londyn 24 lutego. Urząd wojenny ogłasza, że w bitwie na Paadesbergrift 18 bm. po stronie angielskiej padło 146 podoficerów i żołnierzy, liczba rannych dotychczas jeszcze niewiadoma.

Londyn 24 lutego. Straty Bullera w dniach 20 i 21 bm. wynoszą 4 oficerów i 20 żołnierzy zabitych, a 5 oficerów i 91 żołnierzy rannych.

Kapsztad 24 lutego. Wojska angielskie w północnej części kolonji Przylądkowej powoli wypierają Boerów, którzy obsadzili byli drogę prowadzącą do Colesberg. Jenerał Brabant wyrusza z Dordrecht. Boerowie cofają się w okręgu Herschel i przez rzekę Oranje przechodzą na terytorjum orańskie.

Londyn 24 lutego. „Biuro Reutera" ogłasza szczegółowe sprawozdanie o bitwie z Cronjem. Osaczenie Boerów w niedzielę wieczorem zostało ukończone. Brygada górska, która wyruszyła w niedzielę, narażona była na straszny ogień karabinowy. Żołnierze musieli przez cały dzień walczyć w pozycji leżącej, niesłychanie spragnieni. Ogień ustał dopiero z nadejściem nocy. Obie strony po zaciętej walce były zupełnie wycieńczone. Dezerterzy opowiadają, że Boerzy nalegają na Cronjego, aby się poddał. W nocy na poniedziałek Boerowie wybudowali szańce. W poniedziałek rano nieprzyjaciel zajmował stanowiska te same, co przedtem. Bombardowanie rozpoczęło się na nowo. Konnica i artylerja wyruszyły tymczasem wśród ognia nieprzyjacielskiego i wyparły Boerów z jednego z pagórków.

Rano Cronje prosił o zawieszenie broni, ale lord Kitchener odmówił, żądając zupełnego poddania się Boerów. Potem zjawił się inny posłaniec z doniesieniem, że Cronje skłonny jest poddać się. Kitchener wybrał się więc sam do obozu nieprzyjacielskiego, w drodze jednak otrzymał wiadomość, że zaszło chyba nieporozumienie, gdyż Cronje będzie walczył do ostatniego tchu. Kitchener wrócił przeto do obozu angielskiego i zarządził ponowne ostrzeliwanie nieprzyjaciela. We wtorek cała artylerja angielska, jakoteż działa marynarki i haubice otworzyły ogromnie silny ogień na cały obóz nieprzyjacielski.

Durban 24 lutego. Z autentycznego źródła w Pietermaritzburgu donoszą, że Boerowie opuścili okręg Indandhla.

Colenso 24 lutego. Wojska angielskie zajęły fort Wylie na północnym brzegu Tugeli, a przejście po moście pontonowym przez rzekę nie napotkało także na znaczniejszy opór.

Londyn 24 lutego. „Times", omawiając odpowiedź Salisburego w izbie wyższej co do przyszłości republik boerskich, pisze: „Zastosujemy do republik boerskich takie same środki wyjątkowe, jak Niemcy wobec Alzacji i Lotaryngji. Nie damy za wygraną tak długo, aż Boerowie nie przemienią się w lojalnych angielskich poddanych."

Londyn 24 lutego. „Daily News" donoszą z Laurenzo-Marquez pod datą wczorajszą, że wedle nadeszłych tam wiadomości, połączenie telegraficzne pomiędzy Cronjem a pomiędzy stolicą Oranji, Bloemfontein zostało przerwane.

Londyn 24 lutego. „Daily Telegraph" donosi z Petersburga, że minister wojny Kuro-

stwowych rządowi, któryby dla wszystkich szczepów był sprawiedliwy, jednakże na obecnej ławie ministrów zasiadają ludzie, którzy dopuścili się pokrzywdzenia narodu czeskiego. Dlatego Czesi dołożą wszelkich starań, aby także ten rząd obalić. W dalszym ciągu omawiał p. Doležal kwestję „zde“ i upośledzenie języka czeskiego w armji, przyczem gwałtownie atakował ministra wojny.

Z kolei przemawiał minister obrony krajowej jen. Welsersheimb, wśród nieustannych protestów ze strony młodoczeskiej.

Na tem dyskusję nad kontyngentem rekrutów przerwano i przystąpiono do dalszego ciągu rozprawy nad wnioskami nagłymi, w przedmiocie strejku węglowego.

Zabrał głos minister rolnictwa Giovanelli.

Podczas mowy ministra z ław socjalistycznych podnosiły się częste wykrzyki. Przy końcu jego mowy powstała ogromna wrzawa. Poseł Slama woła wśród powszechnego hałasu: „Zastrzegając sobie prawo przemówienia na następnem posiedzeniu, wnoszę zamknięcie posiedzenia“! Wrzawa wśród socjalistów trwa dalej. PP. Daszyński, Verkauf, Berner, Resel i inni gwałtownie wykrzykują do ministra rolnictwa. Prezydent przywołuje trzykrotnie Daszyńskiego i raz Resla do porządku.

W końcu wśród nieustającej wrzawy prezydent powstaje i wygłasza kilka słów, których jednak na galerji zgoła nie słychać. Po chwili woźni parlamentu zjawiają się na galerji i zawiadamiają publiczność, że posiedzenie zamknięte.

Posłowie bardzo powoli wydalają się z sali, żywo omawiając zajścia. Jak się później z protokołu dowiedziano, prezydent oświadczył, że o dniu i porządku dziennym następnego posiedzenia zawiadomi posłów w drodze pisemnej. — Następne posiedzenie odbędzie się w poniedziałek dnia 26 bm. o godz. 3 po południu.

Wiedeń 24 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów odparł minister obrony krajowej Welsersheimb stanowczo wywody mowcy, który wciągnął do dyskusji osobę monarchy i to w sposób, na który odpowie oburzeniem nie tylko armja lecz i wszystkie ludy. W tej izbie należy walczyć bronią duchową o wspólny interes, nie zaś za pomocą namiętności i osobistych inwektyw, wymierzonych przeciwko poszczególnym funkcjonarjuszom publicznym. (Oklaski.) Minister oświadcza, że przyjaciółmi parlamentaryzmu nie są ci, którzy go doprowadzają do takich form, że się ostatecznie staje niemożliwym. Armja jest instytucją przeznaczoną do współdziałania i obrony nietylko przeciwko zewnętrznemu, ale może przeciwko jeszcze niebezpieczniejszemu wewnętrznemu nieprzyjacielowi. (Wielki hałas po stronie Czechów, socjalistów i Schoenererowców. Okrzyki: Kto jest tym wrogiem?)

Minister odpowiada, że są nimi ci, którzy przez poduszczenia i wybryki chcą ciałom ustawodawczym przeszkodzić w prowadzonej ze spokojem i namysłem pracy. Armia i jej przedstawiciele są zupełnie oddaleni od politycznych, narodowościowych i społecznych walk. Armia nie ma wrogów i za pomocą pełnych chwały walk na pobojowiskach Europy, walk stoczonych za wspólny interes i za ojczyznę, zdobyła sobie krwią własnego serca poważanie całego świata. To też napadanie na armię jest rozszarpywaniem własnego ciała. Armia jest silną, niewzruszoną i nie mogą jej dotknąć poszczególne ataki.

Następnie zwraca się minister do wywodów poszczególnych mowców i oświadcza, że rozwój militaryzmu wymaga bez wątpienia wielkich ofiar. Gdyby można zabezpieczyć się jakoś przeciwko wojnie, gdyby udało się wojnę znieść, to naturalną jest rzeczą, że nie mógłby się nikt opierać zniknięciu militaryzmu. Dopóki jednak egzystują samoistne, niezależne państwa rozmaitego rodzaju, dopóki możliwość wojny nie jest wykluczoną, dopóty nie może być mowy o zmianie stosunków pod tym względem. We wszystkich sąsiadujących z nami państwach wymagania militaryzmu są bez porównania większe, niż u nas.

Odpowiadając na okrzyk, któregoś z posłów, przyznaje minister, że Boerzy są dzielnymi żołnierzami, a wojna z nimi jest bardzo zajmującem zjawiskiem, aby jednak coś podobnego zobaczyć, nie trzeba koniecznie jechać do Afryki, to samo potrafili przed 90 laty nasi Tyrolczycy; ale pomimo ich podziwu godnej waleczności i bohaterstwa, pokazało się przecież na końcu, że stała, zorganizowana armja jest koniecznością. Mowca występuje stanowczo przeciwko twierdzeniom, jakoby poniewierano żołnierzy i domaga się, aby wszelkie nieprawidłowości pod tym względem podawać do jego wiadomości, a on nie omieszka złemu zaradzić.

Minister usprawiedliwia zaprowadzone podwyższenie gaż oficerskich, w odpowiedzi zaś na wyrażone życzenia, ażeby ćwiczenia wojskowe przeniesiono na inną porę roku, oświadcza minister, że ćwiczenia te muszą się odbywać w jesieni, t. j. w tym czasie, w którym najmniej wyrządzić mogą szkód w polu, zarówno przez to, że się powołuje rezerwistów od roli do ćwiczeń, jako też i ze względu na plony. Zażądana redukcja czasu służby prezencyjnej mogłaby nastąpić tylko w razie powiększenia kontyngentu rekrutów. Kwestja wsparć dla rodzin rezerwistów, połączona z finansowemi ofiarami, musi być odłożoną na przyszłość.

Co się tyczy dostaw dla armji i rozdawania ich pomiędzy producentów, to minister zastrzega się przeciwko temu, jakoby jemu specjalnie brak było w tym kierunku dobrej woli. Przeciwnie obrona krajowa pod tym względem idzie pierwsza, a rzucone w izbie twierdzenie o rzekomej nieprzyjaźni armji dla narodu czeskiego, musi mowca z jak największą stanowczością odeprzeć. Najwyższe kierownictwo i decydujące sfery armji musiałyby chyba zapomnieć o tem, co tkwi we własnym interesie armji i co się zgadza z wolą naszego monarchy, żeby miały znosić nieprzyjaźń armji dla którejkolwiek narodowości. Omawiając sprawę „zde“, wskazuje minister na konieczność dyscypliny w armji. Żołnierze byli w tem podnieceni do nieposłuszeństwa i buntu, a to musiało być ukarane. Mowca cytuje odnośne postanowienia wojskowej ustawy karnej, które nie są tak surowe, jak ustawy w innych armiach i kończy swoje przemówienie wezwaniem, ażeby ku armji, która strzeże naszych największych dóbr, zwrócić całą życzliwość.

Po ministrze Welsersheimbie, przemówił minister rolnictwa Giovanelli. Mowca zwrócił uwagę na akcję rządu w sprawie strejku robotników w kopalniach węgla i oświadczył, że kwestję ustawowego skrócenia czasu pracy rozpatrywało ministerstwo rolnictwa jeszcze przed wybuchem bezrobocia, a dyskusja nad tem toczyła się właśnie w chwili, gdy ruch strejkowy się rozpoczął. Minister wskazał na oświadczenie przedstawiciela rządowego w urzędzie pojednawczym i powiedział, że miarę w tem, o ile czas pracy ma być skrócony, oznaczyć trzeba z jednej strony uwzględniając wymagania opieki nad robotnikami, z drugiej zaś strony brać trzeba na uwagę niekorzystne skutki, jakieby z tego powodu wyniknęły zarówno dla rozwoju górnictwa, jakoteż i zależnych od niego gałęzi przemysłu.

Staranne przestudjowanie tej kwestji wymaga gruntownego zorjentowania się w tym celu, ażeby nie przyszło do niekorzystnego poprzesuwania rynków zbytu i osłabienia austrjackiego przemysłu w stosunku do zagranicy i ażeby ci właśnie nie ponieśli szkody, którym reforma miałaby przynieść korzyści. To też jakkolwiek myśl skrócenia czasu pracy górnika jest sympatyczną, ustawodawcza akcja w tym kierunku, mająca taką doniosłość, nie może się dokonać pod wpływem chwili i bez wyczerpującego fachowego namysłu. Fałszywe kroki mogłyby doprowadzić później do rozczarowań i jeszcze gorszych konfliktów niż te, które wyniknęły ze strejku. Rząd dotrzyma więc tego co przyrzekł, ale przed ukończeniem niezbędnych pod tym względem dochodzeń, nie może powziąć żadnej merytorycznej uchwały.

Wiedeń 24 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów, przed przystąpieniem do porządku dziennego p. Kaiser wniósł, aby przyjętą już przez izbę panów ustawę o uwolnieniu listów zastawnych krajowych zakładów hipotecznych od podatku rentowego, bez pierwszego czytania, przekazać komisji podatkowej. Wniosek ten przyjęto.

Na wniosek posła Herzmansky'ego uchwalono również bez pierwszego czytania przekazać komisji wnioski, dotyczące ustawy wojskowej. Uchwalono wreszcie na wniosek posła Drechsla wezwać komisję budżetową, aby referat o wszystkich wnioskach, dotyczących poprawienia bytu nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych, przedłożyła izbie najdalej w ciągu dni 14.

Wiedeń 24 lutego. Dziś o godzinie 11 odbędzie się posiedzenie Koła polskiego. Na porządku dziennym umieszczono wybór komisji parlamentarnej i dyskusję nad programowem oświadczeniem rządu.

Praga 24 lutego. Z wyjątkiem „Narodnich listów“, wszystkie dzienniki sympatycznie omawiają program dra Koerbera. „Politik“ podnosi tylko, że solidarność szlachty konserwatywnej z Młodoczechami trwa, jak dawniej i że nic a nic nie potrafi jej wzruszyć. „Narodni listy“ piszą, iż Czechom prawica nic nie pomogła — przeciwnie zaszkodziła. Czech, któryby uznał pierwszeństwo niemieckiego języka, nie zasługuje na nazwę Czecha. W podobnie ostrym tonie napisany jest cały artykuł.

Wiedeń 24 lutego. Klub konserwatywnej szlachty czeskiej powziął następującą, sensacyjną uchwałę:

„Klub konserwatywnej szlachty, który z zadowoleniem przyjął do wiadomości wdrożenie przez obecny gabinet konferencji ugodowej, ubolewa, że dotychczasowe rokowania nie wydały jeszcze konkretnego rezultatu. Klub wita z radością fakt, że rząd okazuje dobrą wolę doprowadzenia narodowych kwestyj do pokojowego załatwienia i że ten cel ułatwia przez powołanie czeskiego ministra-rodaka, w którego współdziałaniu klub spodziewa się bardzo poważnego poparcia. Klub nie może jednak rządowi udzielić poparcia tak długo, jak długo nie jest urzeczywistnionem żądanie jego, wyrażone już w rezolucji z dnia 7 października zeszłego roku.“

Rezolucja, na którą się klub w powyższej uchwale odwołuje, powziętą była po zniesieniu rozporządzeń językowych i wyrażała ubolewanie, że zniesienie rozporządzeń językowych nastąpiło bezwarunkowo, pośrednio więc domagała się dla Czechów zadośćuczynienia.

Wiedeń 24 lutego. „Neue fr. Presse“ donosi, że przywódcy prawicy zapytali się Czechów, czy gotowi są głosować za koniecznościami państwowemi i ustawą inwestycyjną. Dopóki Czesi nie odpowiedzą — nie zbierze się komitet wykonawczy prawicy.

Wiedeń 24 lutego. „Neue fr. Presse“ przytacza rozmowę z jednym z umiarkowanych posłów czeskich, który bardzo sceptycznie wyraził się o wynikach konferencji pojednawczej. Obstrukcja czeska jest rzeczą nieuniknioną.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.
Z parlamentu angielskiego.

Londyn 24 lutego. Wczoraj wniesiono w Izbie gmin budżet marynarki. Wydatki w tym budżecie wynoszą 27 miljonów 522 tysięcy funtów szterlingów, więc o 928 tysięcy więcej niż w roku ubiegłym. Nadwyżka ta w wydatkach spowodowaną została podwyższeniem liczby marynarzy o 4240 ludzi i budową kilku nowych okrętów.

Wiedeń 24 lutego. „Wiener Ztg.“ ogłasza: Cesarz nadał wicegubernatorowi Banku austro-węgierskiego Miller-Aichholzowi wielki krzyż orderu Franciszka Józefa, uwolnił gubernatora Banku Kautza na własną prośbę z zajmowanego przezeń stanowiska, dalej zemianował p. Bilińskiego gubernatorem, zaś szefa sekcji Intersteina wicegubernatorem Banku austro-węgierskiego z siedzibą w Wiedniu, nadając zarazem temu ostatniemu krzyż komandorski orderu Leopolda; mianował radcę jeneralnego Liebena wicegubernatorem, oraz zatwierdził wybór radców jeneralnych: Fryderyka Suessa, Filipa Schoellera, Adolfa Wiesenburga, Ottona Goldeck-Schlumbergera, Bernarda Hellmanna i Ottona Wolfruma.

Węgierski dziennik urzędowy ogłasza ponowne mianowanie Pawła Madarassy'ego, wicegubernatorem, mianowanie Elemera Horvatha zastępcą wice-gubernatora Banku austro-węgierskiego, oraz zatwierdzenie wyboru radców jeneralnych: Zygmunta Gold v. Jata, Ignacego Schreibera, Macieja Pfeiffera v. Ikva, Andrzeja Mechwarta v. Beluska, Aleksandra Deutscha i Gezy Josipovicha.

Wiedeń 24 lutego. Nowo mianowanemu gubernatorowi Banku, drowi Bilińskiemu, złożył wczoraj wizytę poprzednik jego p. Kautz i wicegubernator Müller. Na przyszłą środę zbierze się rada jeneralna Banku na pierwsze posiedzenie pod przewodnictwem p. Bilińskiego. Spodziewają się, że do tego dnia zaprzysiężenie jego będzie dokonane.

Wiedeń 24 lutego. Wedle „Budapester Correspondenz“ przybędzie do Budapesztu minister skarbu Böhm-Bawerk w celu zaprzysiężenia nowo mianowanego gubernatora Banku austro-węgierskiego p. Bilińskiego, a prezydent ministrów dr. Koerber dla zaprzysiężenia nowego namiestnika Morawji.

Wiedeń 24 lutego. Cesarz nadał ministrowi rezydentowi Karolowi bar. Macchio (akredytowanemu w Cetynji), tytuł i charakter nadzwyczajnego posła i upełnomocnionego ministra.

Cesarz sankcjonował uchwalony przez sejm galicyjski projekt ustawy, w sprawie poboru dodatku gminnego do podatku od piwa w gminie Jaworów.

Wiedeń 24 lutego. Sejm dolno-austrjacki obradował wczoraj do godz. wpół do 2 w nocy i załatwił nowy statut gminny. Następne posiedzenie w poniedziałek; na porządku dziennym jest reforma gminnej ordynacji wyborczej.

Wiedeń 24 lutego. Zgromadzenia zwołane przez chrześcjańsko-socjalnych, celem uchwał na korzyść reformy wyborczej, odbyły się prawie wszystkie spokojnie i tylko na dwóch, jednem w Leopoldstadt, a drugiem w Simeringu, przyszło między chrześcjańsko-socjalnymi a socjalno-demokratami do bójek, które jednak straż wnet przerwała.

Wiedeń 24 lutego. Wczoraj odbyło się tu 23 zgromadzeń, zwołanych przez chrześcjańsko-socjalnych i umiarkowanych narodowców niemieckich, a na tych zgromadzeniach przyjęto rezolucję na korzyść nowego statutu gminnego miasta Wiednia i ordynacji wyborczej do rady gminnej.

Budapeszt 24 lutego. Cesarz udał się wczoraj wieczorem do Goedöllö na polowanie i powrócił stamtąd wieczorem.

Posłowie Nopcsa i Andrey skazani zostali za występek pojedynku: jeden na 8, a drugi na 5 dni więzienia.

Paryż 24 lutego. Habert odjechał wieczorem do Brukseli, przyczem obeszło się bez żadnego wypadku.

Paryż 24 lutego. Trybunał stanu uznał Haberta winnym przygotowań do wykonania komplotu i z uwzględnieniem okoliczności łagodzących, zasądził go 75 głosami przeciwko 51 na 5 lat wygnania.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Z Krakowa donoszą, że na posadę dyrektora magistratu krakowskiego wyłoniła się świeżo kandydatura dra Stanisława Miziewicza, obecnego kierownika biura solnego w wydziale krajowym. Jest to najpoważniejsza z kandydatur dotychczasowych.

Śmierć w płomieniach. Z Warszawy donoszą: Spaliło się tu troje dzieci w izdebce, przy ulicy Orlej. Matka, niejaka Zarembina, żona ubogiego krawca, wyszła na miasto szukać drobnej pożyczki dla głodnych swych dzieci. W zamkniętem mieszkaniu wybuchł tymczasem pożar, którego ofiarą padło wszystko troje, mianowicie 5-letnia Helena, 4-letni Józef i półtora roku liczący Kazimierz.

Artyści Carl-teatru w Wiedniu uchwalili prowadzić dalej ten teatr na własny rachunek.

Tyfus panuje nagminnie w Stanisławowie.

Burmistrz nowosądecki p. Łucjan Lipiński zrezygnował ze swej godności, wskutek otrzymania od rady miejskiej wotum nieufności za swą dotychczasową działalność.

Morderstwo. Z Żywca donoszą, iż niejaki Markowitz zabił tam 20-letniego chłopca. Zabójcę uwięziono.

Fabryka juty i worków powstaje w Tarnopolu. Zakłada ją młyn hr. Pinińskiego w Grzymałowie, młyn parowy Galla w Tarnopolu i inne większe młyny podolskie wspólnie z tarnopolskiem Tow. elektrycznem. Fabryka zatrudniać będzie około 200 ludzi, a maszyny poruszane będą elektrycznością, wytwarzaną przez Tow. elektryczne.

Przeciw robotnikom polskim. „Posener Tageblatt“ donosi, że główny zarząd hakatystów uchwalił założyć protest przeciwko stałemu osiedlaniu się w Prusiech robotników z Królestwa Polskiego. Protest ten w tych dniach przesłano do ministerstwa stanu.

Zmiana własności. Dobra Krechowce pod Stanisławowem kupił od br. Romaszkana za 430.000 zł. p. Feuerstein.

Z Przemyśla donoszą, iż ks. biskup Solecki zachorował na przewlekłą malarję. Ciągła gorączka ze względu na wiek podeszły chorego, napawa obawą otoczenie ks. biskupa.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 24 lutego.

(*fr.*) Dla akcyj kopalń i hut żelaza, tudzież fabryk wagonów i maszyn, nastały teraz dobre czasy. Podniętą do spekulacji w tych papierach jest obecnie przedłożony izbie program inwestycyjny rządu, wedle którego w najbliższym okresie pięcioletnim wydana ma być na budowę nowych kolei, tudzież na rozszerzenie stacji i sprawienie lokomotyw i wagonów dla starych linji pokaźna suma 517 miljonów koron. To też dziś panował ruch dość ożywiony we wspomnianej na wstępie kategorji papierów, a zwyżki uzyskane w nich wynoszą od 2 do 7 prc. Na tem jednak był koniec. W akcjach bankowych, kolejowych i w rentach przeważał zastój, a na targach zagranicznych panowało chwiejne usposobienie. Na giełdzie londyńskiej trzy razy zmieniała się dziś tendencja. Rozpuszczono tam pogłoskę, że jenerał Cronje dostał się do niewoli, co wywołało chwilową haussę, która jednak wnet ulotniła się, gdy przekonano się, że był to tylko manewr giełdowy.

Wiedeń 24 lutego. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 237·10, Akcje węg. Zakł. kred. 187·25, Akcje Anglobanku 124·50, Akcje Unionbanku 155·—, Akcje Laenderbanku 118·75, Akcje Bankvereinu 135·75, Akcje Bodencredit 243·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 137·50, Akcje kolei połudn. 26·80, Akcje tramw. lit. a) 136·70, lit. b) 131·75, Akcje kol. Elbethal 125·—, Akcje kol. Połnocne 298·50, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 273·25, Akcje Rima Muranji 318·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 594·—, tow. —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 142·25, Oblig. węg. indemn. 93·20, Renta majowa 99·55, Austr. renta koron. 99·50, Węgierska renta koronowa 94·05, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 94·—, 4 proc. listy Banku kraj. 96·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 100·20, 4 proc. listy Banku hip. 92·75, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·—, 4 proc. Gal. oblig. propin. 97·—, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 95·90, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 91·40, Losy tureckie 126·25, Marki 118·22, Ruble 255·75, tow. —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24 lutego 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. W. Szujski. W. Wyszkowski z Krakowa. K. Gałecki z Wiednia. A. Kirchmayer z Dąbnika. B. Dunochowski z Warszawy. Mieczyński z Wiednia. G. Kaufmann z Sołotwiny. G. Romer z Krakowa. A. Wiesiołowski z Prelipcza. K. Smalski z Paryża. T. Jurkiewicz z Odessy. W. Szumsky z Pragi. D. Kanitz z Londynu. F. Skwarczyński z Podhajec.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. Jabłonowski z Rosji. G. br. Eickstedt z Berlina. L. Łobos z Tarnowa. A. Adamska z Bobrki. L. Mateos z Bukowiny. S. Hanczakowski z Tarnopola. O. Sala z Wysocka. M. Wierzchleyska ze Sławczan. A. Theodorowicz z Bukowiny. J. Dobel z Borszczowa. W. Czaykowski z Bobrki. M. Gorczyńska z Krakowa. M. Gołąb z Wadowic. K. Marmorosz z Kołomyi. W. Lange z Hamburga. Dr. J. Walewski z Nosowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).



Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.